Byłem na „Kirze"

Stali czytelnicy *Niedzieli Lubelskiej* już przyzwyczaili się do tego, że jest ona zawsze „grzeczna" i bardzo układna, prezentując jedynie te wydarzenia z życia kulturalnego, które od początku do końca były niekwestionowanym sukcesem. Po lekturze wielu lubelskich sprawozdań dotyczących życia kulturalnego nasuwa się jednak refleksja-pytanie: albo w istocie wszystko wokół zasługuje na niebiańską pochwałę, albo też pismo patrzy na rzeczywistość przez bardzo różowe okulary. Wierzę jednak, że zamiarem rzetelnego, katolickiego tygodnika nie jest sięganie po jakiekolwiek sztuczne pomoce optyczne. Z tego powodu podejmę próbę polemiki z recenzją przedstawienia *Kir*, która została napisana przez Małgorzatę Sochę i ukazała się pod tytułem *Pejzaże tajemnicy* w *Niedzieli Lubelskiej* nr 44 (214)/97 na stronie II. Nie podzielam bowiem „ochów" i „achów" autorki pod adresem premierowego spektaklu Sceny Plastycznej Leszka Mądzika, daleki jestem również od „intonacji wzorcowo pogardliwej", którą pani Małgorzata słusznie potępia.

Byłem na *Kirze* i znalazłem się na teatralnej widowni w sytuacji krańcowo odmiennej od autorki wyżej wspomnianej recenzji. Ona: znając doskonale „legendę Mądzika", a nawet „nieokiełznany fenomen Mądzika", o którym wielu już sporo jej zdaniem napisało i bez którego mapa teatralno-artystycznej Polski byłaby niepełna. Ja: niewiele wiedząc o Scenie Plastycznej, nigdy przedtem nie obejrzawszy żadnego jej przedstawienia i nic nie przeczytawszy o „legendzie Mądzika". Komuś może wydawać się, że sytuacja pani Małgorzaty jako widza była zdecydowanie korzystniejsza, miała przecież o wiele więcej wyjściowych danych, które inni mogliby jednak potraktować jako zagłuszające świeżość odbioru aprioryzmy. Sądzę, że niczyja sytuacja nie była lepsza, były to inne punkty wyjścia (raczej siedzenia), które w efekcie zaowocowały odmiennością interpretacji spektaklu i jego oceny.

Byłem na *Kirze* i widziałem wszystko to, co skrzętnie i poetycko opisała autorka *Pejzaży tajemnic*. Może inaczej: widziałem wszystkie sceno-obrazy przez nią plastycznie scharakteryzowane, ale nie postrzegałem, nie odczytałem i nie poznawałem ich tak jak ona, bo w recenzji pani Małgorzaty zostały wyliczone obrazy już przez nią zinterpretowane. Czy wyrażenia typu: „samotny upadły anioł", „samotne drzewo", „szatek, którym wszyscy zmierzają ku nieznanemu celowi, który ich unosi, więzi, pogrąża" są tylko bogatym opisem obrazów? W moim przekonaniu są czymś więcej, są ich interpretacją, nawiązującą do Biblii i „na siłę" przekonującą, że obejrzany spektakl to przykład teatru religijnego. Mam wrażenie, że ostatecznie nie Pismo Święte, ani etykieta „teatru religijnego" zadecydowały o takiej, a nie innej interpretacji obejrzanych obrazów, ale sam tytuł spektaklu. Pani Małgorzato! Niech Pani powie, czy zmieniona kolejność poszczególnych scen przy tym samym tytule *Kir*, wpłynęłaby decydująco na Pani odbiór widowiska? A gdyby zostawić całość taką, jaka była, a dać inny tytuł, czy nie wywołałoby to w Pani „uruchomienia" religijnych archetypów z „innej beczki"? Popierając swoją tezę dodam jeszcze i to: na jakiej podstawie dostrzegła Pani w *Kirze* Norwida i św. Jana od Krzyża? Mam wrażenie, że „wypłynęli" oni z Pani głębokiego wewnętrznego świata, z pewnością różnorodnych „pejzaży tajemnic". Ten Pani świat podmiotowo-subiektywnych skojarzeń należy podziwiać, bo to on tak naprawdę był przedmiotem Pani recenzji.

Byłem na *Kirze* i w związku z tym spektaklem, gdyby przyszło mi scharakteryzować Scenę Plastyczną, musiałbym powiedzieć, że wyróżnia ją wcale nie oszałamiający natłok plastycznych efektów (dziś technika teatralna bardzo wysoko podniosła poprzeczkę), miejscami denerwująca i irracjonalna wieloznaczność trudnych do odczytania obrazów, dowolne ich ustawianie oraz liczenie na siły i zdolności interpretacyjne widzów. Nie może zatem autorkę *Pejzaży tajemnic* dziwić fakt, że po spektaklu były bardzo różne reakcje publiczności: od euforii (głośnej lub „cichej", której sama autorka była przedstawicielką), po obojętność, która jest niczym innym, tylko konsekwencją przyjętej przez Scenę konwencji artystyczno-teatralnej. Czy zatem *Kir* i Scena Plastyczna to profesjonalizm? W moim przekonaniu jak najbardziej, ale profesjonalizm Sceny polega na czym innym niż sądzi pani Małgorzata. Jej recenzja jest argumentacją przemawiającą nie za mistrzostwem Sceny, ale raczej za autoprofesjonalizmem autorki recenzji, jako interpretatorki przedstawień.

Byłem na *Kirze* i nigdy nie zapomnę tego widowiska. Z pewnością nie będę pamiętał obrazów–symboli, których ogromny gąszcz raczej nie przyciągał. Uległem natomiast nieinterpretowalnej atmosferze *Kiru*, wytworzonej w dużym stopniu przez bardzo sugestywną muzykę. W pewnym momencie miałem nieodpartą chęć wejścia „do środka", w szpaler między niekończącymi się rzędami, na drogę, do tajemniczego korytarza, który nie wiadomo dokąd poprowadziłby ciekawego wrażeń człowieka. Chciało się wejść na scenę do aktorów, przy czym nie miało się już świadomości, że to teatr, scena, aktorzy, rekwizyty, wyreżyserowana przez kogoś całość.

Żałuję, że tego nie zrobiłem, nie chcąc nikogo wprawiać w zakłopotanie. A może aktorzy i reżyser tylko czekali na taką reakcję widzów? Może po to był ten profesjonalny w swoim stylu spektakl, aby ludzie przełamawszy tradycyjne oddzielenie widowni i sceny weszli do tajemniczego korytarza, i nikt z artystów doprawdy nie liczył na jakiekolwiek interpretacje i recenzje?

Ks. Krzysztof Kaucha

Niedziela Lubelska, 14 XII 1997 /NR50